Rok I. 1907.

№ 25. Czwartek, 20 Czerwca

WSZYSTKA ZIEMIA NIECH CIĘ ADORUJE I BŁAGA

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świadczy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

VIII.

Z powodu zatracenia pierwotnego języka, a także względnie ograniczonej wiedzy, jaką posiadamy odnośnie do znajomości natury wszechrzeczy, trudno nam wykazać, jaki związek zachodzi między mową artykułowaną a pojęciem, przez nią wyrażonem. Mimo to nie wahamy się twierdzić, choćby „a priori,“ dla tej prostej przyczyny, że wszystko co jest ma racyę bytu, że niegdyś zachodził naturalny stosunek między dźwiękami a pojęciami przez nie wyrażonemi, czego ślady i dzisiaj jeszcze odnaleźć można.

Za przykład niech nam posłuży dźwięk wywołany przez wymówienie litery „m.“ Dźwięk ten znajdujemy dominującym w wyrazach, którymi oddajemy to, co jest miłe dla nas, drogie, co należy do mnie, co jest moją nieodłączną własnością, jakby cząstką mej istoty. Następujące przykłady zaczerpnięte przedewszystkiem z Semickich języków (hebrajskiego, i assyryjskiego), jako najlepiej przechowanych z pomiędzy najstarożytniejszych, zdają się stwierdzać to szczególniejsze prawo natury. Hebrajskie: Hama, zjednoczył się (ham, teść), hamad—ukochał (hemed—piękno), hamal—zmiłował się, hamam—pożądał, ham—gorący. hom—ciepło, upał (Hamuel —ogień Boży), hamas—gwałtowny (łatwo się zapalający), hamuez—rozpalony, hamar —zapalił się, hemar—smoła (łatwo palna), hemer—wino (napój rozpalający), hemeth —łono, em—matka, po assyryjsku—ummu. Stąd łacińskie: mater (mamma—pierś), włoskie: madre, francuskie: mère, niemieckie: Mutter, angielskie: mother, polskie: matka (mama). Podobnie: łacińskie

—amor, włoskie—amore, francuskie—amour, polskie—miłość, miły. Dalej: hebrajskie ni—nu (z mi—mu) my, łacińskie—meus, włoskie—mio, francuskie — mon, mien, niemieckie — mein, polskie—mój. Stąd znowu łacińskie—nomen, omen, włoskie—nome, francuskie—nom, niemieckie —Name, polskie—imię, hebrajskie—sim, assyryjskie—sumi. Podobnie hebrajskie: adamah (dam—krew), łacińskie—mas (masculus) włoskie—marito, francuskie—mari, niemieckie i angielskie—mann (mensch), polskie—mąż, koptyckie—rom.

W podobny sposób można wytłómaczyć znaczenie dźwięku litery „l.“ Spotykamy ją, jako główną w wyrazach oznaczających płyn.

Hebrajskie: imlaa (od malal)—napełnił; łacińskie plenus — pełny; liquidum — płyn; podobnie nowożytne języki romańskie; polskie—również: płyn, lać itp. Dzwięk „r“ charakteryzuje źródło lub korzeń rzeczy. Znajdujemy je przeważnie w wyrazach: łacińskie cor—serce, radix—korzeń, generatio—rodzaj; niemieckie Wurzel; polskie—rdzeń, korzeń, serce, rodzaj itp.

Przytem zauważyć należy, że główną i podstawową literą wyrazu—oznaczającą naturę rzeczy — bywa przeważnie środkowa. Litery lub zgłoski poboczne służą tylko do uwydatnienia lub nadania specyalnego charakteru dźwiękowi głównemu. Nadto zgłoski poboczne zabezpieczają dźwięk główny od zaginienia lub zmiany, na co zwykle są narażone początkowe lub końcowe zgłoski wyrazów. Jeden z najstarożytniejszych języków hebrajski (i pokrewny mu assyryjski) składa się przeważnie z wyrazów trzyzgłoskowych, gdzie środkowa głoska jest główną, poboczne zaś są pomocniczemi, które specyalizują dźwięk i znaczenie litery głównej.

Nadto głównymi i charakterystycznymi dźwiękami bywają nie samogłoski, jak to ma miejsce u zwierząt,—ale spółgłoski. Dla tego pisownia języka hebrajskiego nie zna właściwych samogłosek. Wymawianie ich jest jakby dowolne; lecz zato niewolno pominąć dźwięku żadnej spółgłoski, gdyż spółgłoski znamionują naturę rzeczy.

Dla należytego określenia natury rzeczy trzeba poznać jej początek, cel i sposób użycia. Stąd właściwy wyraz oznaczający naturę rzeczy musi być złożony z trzech dźwięków lub sylab. W szczególniejszy sposób w hebrajskim języku widzimy uwzględnione to prawo.

Naprzykład w słowie למד (lamad—nauczył) złożonem z trzech dźwięków (spółgłosek) l, m, d,—litera „m“ jako główna oznaczałaby, według powyższych przykładów—coś mojego i byłaby źródłem czyli treścią znaczenia całego wyrazu; litera zaś „l“ oznaczałaby czynność przelewania, wyrównywania; litera zaś „d,“ oznaczałaby rzecz, która się udziela, [1]) a w tym razie „subtelność,“ bystrość, życie („dam“—krew.)

Filologowie mogliby wykazać inne przedziwne własności językowe, lecz z tych kilku słów wywnioskować możemy, że język nie może być dziełem zwierząt lub napół dzikich istot; a nawet nie może być dziełem choćby najmędrszego filologa, gdyż do uformowania go potrzeba wiedzy iście Boskiej, potrzeba dokładnej znajomości natury rzeczy, pojęć i dźwięków, co tylko Sam Bóg, Stwórca wszystkiego, zna dobrze.

Początek tedy języka ludzkiego może być tylko taki, o jakim mówi Pismo Święte. Pan Bóg dał Adamowi poznać naturę rzeczy stworzonych oraz jaki zachodzi stosunek między pojęciami a dźwiękami mowy i wtedy „Adam nazwał imionami ich wszystkie zwierzęta.“

Tym sposobem natura mowy ludzkiej najwyraźniej świadczy o istnieniu swego Stwórcy Najmędrszego—Boga.

---

[1]) Nie możemy powstrzymać się od wypowiedzenia nasuwającej się uwagi, że tak w tym jak i w wielu poprzednich razach natura i budowa istot nosi na sobie piętno troistości Osób Boskich w jedności Natury.

IX.

Drugą władzą duszy, która świadczy o istnieniu Swego Twórcy—Boga, jest czucie.

Czucie — jest to władza, przez którą dusza pożąda dobra, aby je posiąść i cieszyć się niem.

Zanim wyjaśnimy naturę tej władzy i wykażemy jej przymioty, które świadectwo dają o istnieniu Boga, przedewszystkiem określimy, na czem polega istota dobra, którego dusza ludzka pożąda, gdyż dobro również świadczy o istnieniu Boga.

„Dobro, powiada Arystoteles, jest to, czego wszyscy pożądają (οὗ πάντ᾽ ἐφίεται); Plato zaś mówi, że dobrem „jest to co samo przez się godne jest pożądania.“ (ἀγαθὸν τὸ αὑτοῦ ἕνεκεν). Jednakże określenia te są zbyt ogólne i jako takie nie dają dokładnego pojęcia o dobru.

We właściwem znaczeniu tego wyrazu dobrem nazywamy to, co odpowiada naturze danego jestestwa. Dla rośliny więc — dobrem będzie woda, gleba urodzajna, powietrze i słońce, czyli to wszystko, bez czego nie może należycie istnieć natura rośliny. I przeciwnie złem będzie to wszystko, co niszczy naturę jestestwa lub przeszkadza jej w rozwoju. Naprzykład: brak pokarmu dla zwierząt jest złem dla nich, ponieważ bez pożywienia materyalnego żadne jestestwo organiczne istnieć nie może.

Powiedzieliśmy, że dobrem nazywa się to, co odpowiada naturze jestestwa— czyli to, czego wymaga natura danej istoty. Z tego zaś wynika, że dobro istnieje po za podmiotem; więc żadne jestestwo samo sobie nie wystarcza, lecz musi z zewnątrz pożądać dobra. Jest to fakt stwierdzony powszechnem doświadczeniem. Na zasadzie tedy analogii możemy wyprowadzić najpewniejszy wniosek, że i natury duchowe (stworzone) nie posiadają dostatecznego dobra w sobie, lecz muszą pożądać go z zewnątrz.

Pokazuje się tedy, że dobro zarówno fizyczne jak i duchowe istnieje po za podmiotem; jest celem, do którego dąży każda natura bądź martwa, bądź zmysłowa, bądź duchowa. Przytem zauważyć należy, że natura mieszana—fizyczna i duchowa, jak ludzka, musi posiadać w sobie dwojaką dążność: jedną do dobra fizycznego, drugą do dobra duchowego. A ponieważ dusza jest formą substancyalną ciała i sprawia, że dwie natury— fizyczna i duchowa stanowią w człowieku jedną naturę ludzką: więc i dążność duszy ludzkiej do dobra w zasadzie musi być jedną i dobro, do którego dąży, również jest jedno. Nie może tedy dobro fizyczne sprzeciwiać się dobru duchowemu, lub odwrotnie, —ponieważ między jednem a drugiem zawsze musi zachodzić łączność istotna, substancyalna,—chociaż dobro duchowe wyższej jest natury, niż dobro fizyczne. [1])

Dobro, do którego dąży natura ludzka, nazywa się szczęściem.

Szczęście jest dla niej tak konieczne, tak ściśle z życiem jej związane,—że człowiek, utraciwszy nadzieję osiągnięcia go, targa się na życie własne. Przekłada bowiem śmierć nad życie bez szczęścia. Szczęście tedy stanowi życie duszy. Bez niego dusza nie chce nie tylko udoskonalać się ale nawet istnieć.

Jeśli tak jest, konsekwentnie rodzi się pytanie na czem polega to szczęście tak niezbędne dla natury ludzkiej? Odpowiadamy, że na osiągnięciu absolutnego dobra, zarówno fizycznego jak i duchowego. Chociaż bowiem natura ludzka na pewien czas może zadowolnić się dobrem fizycznem lub duchowem względnem a nawet pozornem, lecz nienasycona niem wkrótce zaczyna pożądać innego dobra doskonalszego, otrzymawszy zaś je, jeszcze wyżej sięga i tak do nieskończoności. Stąd wypływa wniosek, że samo tylko szczęście nieskończone, czyli posiadanie

[1]) Mówimy o zwykłym porządku rzeczy,— w przypuszczeniu niewinności natury, gdyż obecnie wskutek grzechu ciało walczy przeciwko duchowi, a duch przeciwko ciału.

dobra absolutnego, bezwzględnego może w zupełności zaspokoić żądze człowieka.

Na czem tedy polega dobro absolutne?

Dobra absolutnego nie może stanowić udoskonalenie własne, — jak twierdzi Kant. [1]) Albowiem 1-o dobro, do którego dusza ludzka dąży na zasadzie kompletnej dedukcyi, jak to stwierdza doświadczenie, jest po za nią samą,—udoskonalenie zaś własne odbywa się w nas; ponieważ 2-o absolutna doskonałość nie może być dostępną dla stworzenia, gdyż tylko Byt Samoistny wystarcza Sam Sobie i jest absolutnie doskonały.

Dobrem bezwzględnem nie jest również postęp ludzkości, jak utrzymują Schleiermacher, Wundt i inni, ponieważ postęp jest ideą dobra, a nie samem dobrem, i jako taki nie może być ostatecznym celem dla duszy, czyli jej szczęściem doskonałem.

Szczęścia ostatecznego nie mogą też stanowić tak zwane dobra doczesne, jak bogactwa, zaszczyty i rozkosze. Te bowiem są dobrami względnemi, czyli dobrami o tyle tylko, o ile prowadzą do istotnego szczęścia; o ile zaś odwodzą od niego i stają się powodem nieszczęścia— są złem.

Przyjemność, ozdoba czyli piękno, jakie ręka Stwórcy nadała stworzeniom,— również nie są w stanie dać szczęścia i zaspokoić żądzy natury ludzkiej, ponieważ dobra te same przez się są ograniczone i niedoskonałe, a nadewszystko krótkotrwałe. Są one raczej zachętą do pracy i pociechą w dążeniu do najwyższego Dobra, bynajmniej zaś samem dobrem.

A więc ostatecznem dobrem czyli szczęściem dla natury ludzkiej może być tylko takie dobro i szczęście z jego posiadania, któreby w zupełnosci i na wieki zaspokoiły żądze natury człowieka, — to znaczy szczęście absolutne, fizyczne i duchowe, — samoistne, którem jest tylko Bóg.

(*C. d. n.*)

[1]) Krit. d. prakt. Vernunft t. IV, s. 243 i. n.



Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

WSTĘP.

(C. d.)

Wnosimy stąd, jakie tyrańskie instynkty odnoszono z takich widowisk do życia domowego. Jakoż, żelazna ręka ciężyła tam nad wszystkiem tem, co było słabe: nad dziećmi, niewiastami, niewolnikami, nad nędzarzami; i za lada przeciwnością — nad sobą samym. Dzieci nowonarodzone skazywano bez litości na śmierć od zimna i głodu, i wyrzucano je na drogi publiczne, a w nocy stada wilków zbiegały się na tę pastwę; żony, nawet brzemienne, wypędzano za lada pozorem; małżeństwo stało się prostytucyą prawną; i nawet za tę zapłatę nikt już go nie chciał; a nierząd był uważany jako ulga od jarzma małżeńskiego. Wnośmyż teraz, jakiż musiał być los ubogich. Pomiędzy instytucyami poganizmu nie znajdziemy żadnej, mającej na celu pomoc chorym, ułomnym, lub wyzutym ze sposobu do życia.—Ani prywatni ludzie, ani kapłani, ani rządzący wcale się o to nie troszczyli, owszem, zostało nam słowo jednego Cesarza względem ubogich nader wyraźne: ciężcy nam są. — Względem siebie także srogość. Samobójstwo było zwyczajne. Lada nieszczęście, lub niełaska pańska, — nóż w serce, i koniec. I tę nikczemność wielbiono jako cnotę uświęconą przykładem najszacowniejszych mężów: były to drzwiczki do wyjścia szlachetnie z tego świata.

Ale nie koniec na tem. Druga też strona obyczajów pogańskich nieustępowała bynajmniej tej nieludzkości. Owszem, uzupełniała ją całkowitem zatarciem wstydu ludzkiego. Zgwałcenie praw natury, w jednym względzie, pociąga zazwyczaj i w drugim. Cała starożytność, a zwłaszcza ostatnie jej wieki, napiętnowane są właśnie tem powszechnem zbestwieniem, które samo jedno zaświadcza, że społeczeństwo ludzkie dogorywało. Cielesność doszła była do takiego bezwstydu, że już nie przestawała na występkach mogących być w przyrodzeniu. Trzeba jej było potworności bezimiennych; i prawie cała ludność, wszyscy najpoważniejsi filozofowie i kapłani, rzucili się w to plugastwo, nie tylko bez wstrętu, ale z chełpliwością. Żadne, najdelikatniejsze serce, już się niem nie obrażało; poeci je opiewali, Wirgili, Tytus, Horacy je wysławiają, zowiąc miłością. Kato nadewszystko tę miłość cenił; sam nawet Cycero tem się chlubi i zsyła się na pozwolenie od poprzednich filozofów. [1]) Seneka świadczy, że za jego czasów uczty zwyczajnie się tem kończyły. Prawo nakoniec, tak zwane Scantinia, zastrzegało, żeby chłopiąt znakomitych familij na publiczną zniewagę nie wystawiać. Lucyan, w rozmowie „o Miłostkach,“ wprowadza rozprawę o tem: „Jeden zarzuca, iż lew nie żeni się z lwem. Na to mu drugi odpowiada: bo lwy nie filozofują.“ Czyż nie dowcipna przymówka na filozofizm, który wszelkie bezprawia gotów rozumowaniem popierać? Otóż ów

[1]) Deinde nobis, qui concedentibus philosophis antiquis adolescentulis delectamur etc. De natura deorum X. 28.

obyczaj—filozoficzny—był podówczas tak powszechny i tak wyrozumowany, że uchodził nawet za cnotę i za coś doskonalszego nad cielesność naturalną. „W miastach greckich, powiada Lucyan, miłość jedną tylko miała formę“ której nie śmiemy wymienić. —I Plutarch, w swoim traktacie o miłości, rozwijając ten ohydny przedmiot, powiada: — „Co się zaś tyczy prawdziwej miłości, w tej niewiasty udziału nie mają.“

Zbrodnia ta miała dwa skutki rozprzęgające spełeczeństwo: pogarda niewiasty i wstręt do potomstwa. Spostrzegli się wreszcie władcy świata ówczesnego, że wyludnienie zagrażało; wydali więc prawa przeciw bezżennym: ale te stały się tylko pobudką nowych bezprawi. Zresztą prawa tak zwane: „Julia de maritandis ordinibus“ i „Papia Poppaea,“ wydane przez Augusta przeciw owemu nierządowi, same też wzięły za podstawę inny nierząd, nie mniej haniebny, chociaż nie tyle wyludnieniu sprzyjający. Więcej nic nie można było dokazać w owym stanie strupieszenia świata. Dla zachęcenia zatem ludzi do małżeństwa wzięto za podstawę w owych prawach łakomstwo, czyli chciwość. Postanowiono tedy, że bezżenny nie będzie mógł otrzymać żadnego spadku. Ale przez to cel jeszcze nie był osiągnięty; bo chociaż wielu obywatelów zawierało związki małżeńskie, potomstwa jednak nie było. Wyszło tedy znowu prawo, że bezdzietni, chociażby żonaci, połowę tylko spadków otrzymują, a druga połowa dostanie się tym, którzy mają potomstwo. Prócz tego małżonkom dozwolono ustępstwa wzajemnego dóbr, jedynie w stosunku ilości dzieci. Z tego wynikło, jak powiada Plutarch, że ludzie się żenili i mieli potomstwo, nie dla tego żeby mieć dziedziców, ale dla tego żeby mieć dziedzictwa.—Lecz i te prawa na niewiele się przydały; małżeństwo stało się tylko pobudką do nowych nierządów, z których sami mężowie zyski pieniężne ciągnęli. Owszem zawierali drugie małżeństwa, w których wszystko było, co potrzeba: szaty ślubne, przysięgi, pochodnie, uczty, gody,—oprócz tylko niewiasty. Pewien święty kapłan, Salwian, którego zowią Jeremiaszem V wieku, tak opisuje tę potworną ohydę.— „Mężczyzni sami siebie zwali żonami (innych męczyzn), bez żadnego cienia wstydu; i jakby mało na tem było, gdyby tylko sami ci bezwstydnicy kalali się taką ohydą; zbrodnie owe, ponieważ publicznie się odbywały, stawały się zdrodniami całego miasta: patrzało bowiem na to miasto i cierpiało, patrzali sędziowie i potakiwali, patrzał lud wszystek i przyklaskiwał.“ [1])

Cóż powiedzieć o innych nierządach obyczajów pogańskich? — o zbytku w budowlach, o potwornościach obżarstwa, i o innych zmysłowościach we wszystkich szczegółach życia? Kiedy człowiek wejdzie w owe czasy poganizmu zastarzałego, zamknie się w nich i wywoła owe obyczaje: dusza zdaje się omdlewa, tak się postrzega być zagrzebaną w cielesności, taka gęsta pomroka moralna! taka przewrotność w naturze! tak nizko upadły człowiek, tak dalekie odstępstwo od Boga!...

Wpatrując się pilnie w społeczeństwo pogańskie owych czasów, łatwo spostrzeżemy, że się w niem wtedy odbywało przekształcenie, które jeszcze bardziej odejmowało człowiekowi nadzieję podźwignięcia się.

Jest to niezawodna, że za czasów Cycerona wielobóstwo upadało już pod własnym ciężarem. Podkopane przez racyonalizm, utraciło już było wszelką wiarę i powagę u ludzi. Szydzono z owych baśni mitologicznych, otwarcie otrząsano się od uległości owej Teogonii, a najpoważniejsi filozofowie, równie jak i najzuchwalsi złoczyńcy, Katylina i Cycero, pogardzali zarówno bożkami. Ale ciężkoby się mylił, ktoby w ruchu tym upatrywał usposobienie do powrotu ku starożytnym i prostym prawdom religii naturalnej. Bynajmniej! Był to owszem postęp dalszy i głębsze w błąd pogrążenie. Pierwsze nurtowanie swe racyonalizm zaczął pod gmachem religii naturalnej; i zwaliwszy go w gruzy, dopuścił rozpętać

[1]) Sylwian. De gubernat. Dei X, 7.

się namiętnościom ludzkim, które według swej fantazyi lub widoków nową budowę skleciły. Z jedności bóstwa urobiono tłum bożków. Ale w tym odmęcie mitologicznym, pomimo dziwactw i świętokradzkich baśni, które zeń wyniknęły, trwały jeszcze niejakie szczątki pierwiastków religijnych. Idea bóstwa, lubo skażona, rozproszona, upodlona, nie była jeszcze całkiem zagasła; wydobywała się jeszcze cokolwiek i, wpośród obłąkania umysłu, przenikała do niejednego serca. Wielkie dogmaty sprawieliwości Bożej, przyszłego życia, kary lub nagrody, chociaż wielce przekształcone i zeszpecone, bywały jeszcze niekiedy hamulcem na ostateczne nadużycia wolności ludzkiej. Wielobóstwo w pierwszych czasach zachowywało jeszcze odblask powagi i świętości religijnej. Ale z czasem utraciło zupełnie te znamiona; a jako ze skażenia powstało, tak też i samo skażeniu uległo, upoważniając już wszelkie nierządy. Naówczas racyonalizm, który już i tę budowę podkopał, uderzył na nią z czoła; ponieważ ona, zostawszy bezecną, utraciła już nawet wszelką podporę w szacunku ludzkim Zapadały tedy w podkopy racyonalizmu; a te, rozwierając się, ukazały na miejscu religii samą już tylko przepaść ateizmu. Pod tym względem więc racyonalizm dopełnił miary nieszczęścia ludzkiego. Z zabobonu świat upadł w bezbożność stanowczą, a tym sposobem prawda dobitą została. Dla tego też Cycero troszczył się również o wykorzenienie zabobonu jak i o zachowanie religii. Ale te chwalebne usiłowania płonnemi zostały: zabobon mógł ustać, a przynajmniej zmienić się; lecz religia nie mogła być wskrzeszoną, bo w ucieczce od zabobonu, jak powiadał Plutarch, rzucając się na kamienne łono ateizmu, przeskoczyli ponad religią prawdziwą, między temi na środku siedzącą. A przeskoczyć ją było już bardzo łatwo, bo stała się niedojrzalną i prawie do znalezienia niepodobną; przytem zaś zgoła nie zdolną do powściągnienia i zjednoczenia umysłów, zbiegłych już z drogi podania i rozhukanych na bezdrożach zabobonu, a następnie spadających w przepaść ateizmu.

Wszyscy pisarze ówcześni poświadczają ową bezbożność, nie odłączając jej od okropnego zepsucia obyczajów pod panowaniem pierwszych cesarzów. Już Lukrecyusz opiewał ateizm i materyalizm, co dowodzi, że one w społeczeństwie panowały; sam cesarz oświadczał się za niemi w obec senatu, a jeden tylko Kato powstał w obronie dawnych obyczajów. Wkrótce wywody Lukrecyusza i Cezara stały się wyznaniem ludu; i Juwenalis już poświadcza, że za jego czasów dzieci nawet nie wierzyły w piekło. Historyk Filo, który żył za czasów Kaliguli, utyskuje, że świat był naówczas zaludniony ateuszami. [1]) Sam Seneka, pocieszając Marcyę, powiada: „Umarli nie cierpią żadnych boleści: owe postrachy piekielne są bajką. Śmierć jest rozwiązaniem i końcem wszystkich naszych cierpień; dalej one nie sięgają.“ [2]) I niema czemu dziwić się, że on tak mówi; bo pierwej już rzucił na scenę w jednej tragedyi słówko, któremu cały Rzym Klaudyusza i Nerona przyklaskiwał: Po śmierci nic i sama śmierć nic. —Ale oto i Cycero, w uroczystem zdaniu, w mowie, którą miał przed sędziami ludu, broniąc sprawy Kluencyusza, rzuca kadzidło duchowi publicznemu, powiadając, że cierpienia w przyszłem życiu są marą płonnych głów; i opiera to zdanie, powołując się na opinię powszechną. Nakoniec, w rozprawie „o wynalezieniu,“ [3]) wyraźnie oświadcza, że ludzie zajmujący się filozofią nie mniemają, aby bogowie być mogli. Oto w co upadły umysły w ucieczce od zabobonu.

Lecz nie dosyć na tem: wpadali w ateizm, nie opuszczając zabobonu. Tym pobudzali siebie do nierządów, a tamtym oswabadzali się od zgryzoty sumienia. Smagano Jupitera na scenie, a ubóstwiano Klaudyusza w senacie. Nowy zabobon stawał na miejscu dawnego; bo dusza ludz-

[1]) Philo, Allegor. legis X. 3.

[2]) Seneca, Consolatio ad Martiam.

[3]) De inventione X. 1. r. 29.

ka nie może obejść się bez wiary w nadnaturalność: w miarę zagasania wiary serca łatwowierność wstępuje do umysłu. Astrologia i czarnoksięstwo pociągały tłumy zwolenników i wzbogacały się szczątkami bałwochwalstwa. Opowiadania pisarzów ówczesnych same przez się już są wskazówką historyczną. Dzieje cesarzów zapełnione już są jedynie przepowiedniami, wróżbami, dziwnymi wypadkami, zaklęciami czarnoksięzkiemi. Nie przypadek to zrządził, że jednostajnie opisują takie rzeczy. Rzym bowiem przedstawiał wówczas chaos wszelkiego nieładu moralnego. Religia jego zniszczona we wszystkiem, co miała w sobie patryotycznego, zachowała jedynie to, co krzewiło zepsucie; nabożeństwo nie mniej bezbożne w modłach, jak dziwaczne lub haniebne w przedmiocie; wszędy przedajność, bezbożność, łatwowierność na wszelkie dziwactwa i kuglarstwa; odmęt wszelkich religij i sprosności, spodlenie umysłów przez niewolnictwo, pochlebstwo i próżnowanie... Oto jakim był wówczas politeizm rzymski.

Nawet niektórzy filozofowie szlachetniejszych umysłów, jak Sokrates, Platon, Arystoteles, nie odważyli się powstać przeciwko strasznemu zabobonowi religijnemu ludu;—owszem wyraźnie nauczali, że trzeba się przyłączyć do panującego wielobóstwa. Pojęcia zaś swoje o jedności bóstwa i fałszywości politeizmu filozofowie ci ukrywali przed ludem, ograniczając je do szczupłego kółka zwolenników swoich. „Wielu proszą, abym do nich pisywał—czytamy w liście Platona do Dyonizego Syrakuzańskiego — ale nie ze wszystkimi otwarcie tłómaczyć się mogę. Uważaj więc na to, że w listach szczerych używam wyrazu — B ó g, w innych zaś — b o g o w i e.“ [1]) Tenże Plato w swem idealnem Państwie uważa religię Hellenów, pełną gorszących bożków, za najbardziej odpowiednią, a niewolników wyjmuje z pod ludzkich praw, podobnie jak i Arystoteles. [1])

[1]) Plato, t. 9, st. 177 wyd. Bipont.

Zresztą ludzkość niewiele mogła spodziewać się od nauki najznakomitszych nawet filozofów starożytności.

Pojęcia o Bogu Arystotelesa, a zwłaszcza Platona są zarażone panteizmem.

Podobnie i w innych najważaniejszych zagadnieniach religijnych—dotyczących osobowości Boga, Opatrzności, wolnej woli, nieśmiertelności duszy—filozofowie ci nie umieli dać prawdziwego rozwiązania. „Co do nieśmiertelności duszy, powiada Cycero, to sam tylko Bóg wie, co jest prawdą. [2]) Zrozpaczeni filozofowie zadecydowali, że lepiej trzymać się starych podań, chociaż skażonych, niż zawierzyć rozumowi.

„Trzeba nam, powiada Plato (w Fedonie), na tych odłamkach prawdy, które nam pozostały, jak na tratewce przepływać burzliwe morze tego życia; chybaby kto nam wskazał bezpieczniejszą drogę, naprzykład: jaką obietnicę Boską, jakie Objawienie, które byłoby dla nas okrętem bezpiecznym od burzy.“ [3])— I na innem miejscu, (w Apolog. Sokr): „Trzeba czekać, aż ktokolwiek przyjdzie i nauczy nas sposobu, jakim mamy postępować względem bogów i ludzi. Sam tylko Bóg może nas oświecić.“ — Takie słowa w ustach Platona, są przekonywającem zeznaniem nioudolności rozumu ludzkiego do przywrócenia religii Miłości.

[1]) De legibus X. 9.

[2]) Qu. Tusc. I. 11.

[3]) Alcybiad. Dyalog 2; i Epinomis tudzież listy Platona.

Przenajświętsza Eucharystya.

PRZENAJŚWIĘTSZA OFIARA EUCHARYSTYI.

IV.

W jaki sposób mamy korzystać z Przenajświętszej Ofiary Eucharystycznej.

(C. d.)

Świat dzisiejszy mylny ma pogląd na świętość już za życia ziemskiego. Spokojnie i bez oburzenia zwykł patrzeć na odstępstwo od Boga i zniewagi Mu wyrządzane,— lecz szyderstwem a nawet nienawiścią spotyka świętość, powołując się na tę racyę, że „Święci są w niebie, bynajmniej nie na ziemi“. Jest to skutek nieznajomości Boga i spraw Jego w duszach wybranych. Wykazaliśmy bowiem, opierając się na słowach Ducha Świętego, że nikt świętym nie jest w niebie, jeśli nie był świętym na ziemi; że nikt nie jest uwielbiony tam w Bogu, jeśli nie był ubóstwiony tutaj przez Niego.

A więc Mistrz Boski i przedziwny ludzi Miłośnik, odkrywając Swe Serce przed uczniami i objawiając im wiekuiste ich i wogóle wybranych przeznaczenie, „aby gdzie On jest, tam byli także i oni,“ [2]) — przez to samo oznajmił im nieogarnioną wielkość. do której już w życiu ziemskiem pragnie wszystkich podnieść. Tą wielkością jest ubóstwienie człowieka: „Aby wszyscy byli jedno — powiada Pan Jezus —jak Ty, Ojcze, we mnie, a Ja w Tobie: aby i oni w nas jedno byli.“ [3]) Ten dopiero jest koniec, który nam Miłość Jego wyznacza. Serce Zbawiciela nie może zadowolnić się niczem innem. Żeby sprawić w nas to przeistoczenie skażonej i grzesznej natury ludzkiej aż do „uczestnictwa w Naturze Boskiej,“ aż do ubóstwienia nas,— to Serce wydało Go na wieczną Ofiarę w Przenajświętszej Eucharystyi.

[2]) Jan XIV, 3.
[3]) Jan XVII, 21.

Odchodząc na Mękę, Pan Jezus odkrył nam ten tajemniczy węzeł, który zachodzi między Nim a nami,—i z przedziwną—Jemu właściwą tkliwością wyraził tę naszą z Nim łączność, której źródłem mogła być tylko Dobroć Boska i Miłość Istotna. „Jam jest winna macica, wyście latorośle,“ [1]) powiedział. On dla nas jest „Szczepem błogosławionym,“ my latoroślami Jego. Szczep i latorośl są jednej natury. Jak przeto „On Sam wyszedł od Ojca,“ [2]) jest „współistotnym Ojcu“ [3]) i równym Jemu —Bogiem,—tak nam—„latoroślom swoim“ daje te same soki życia Boskiego i Boskiej Natury, aż w końcu, o ile nie stawimy oporu działaniu Jego, doprowadza nas do prawdziwej świętości, która jest Naturą Boga, doprowadza nas do zupełnego ubóstwienia. Wtedy umiera w nas natura skażona; moc łaski dokonywa przeistoczenia jej; stajemy się umiłowanem niebem dla Boga, w którem Bóg tron dla Siebie zakłada: „Stajemy się jedno, jak Ojciec w Synu, a Syn w Ojcu; tak my stajemy się jedno w nich.“ [4]) A ponieważ Ofiara Eucharystyczna jest onem „zabiciem mistycznem Baranka [5]) bez zmazy za żywot świata,“ [6]) — ponieważ jedynem jest Źródłem życia Bożego i Ogniskiem miłości Bożej w sercach ludzi: w i ę c t e j O f i a r y k o r o n ą j e s t u b ó s t w i e n i e c z ł o w i e k a.

Tak więc przez Ofiarę Bożego Syna w Eucharystyi uczynieni „synami wolności“ — stajemy się przez Nią „królami i kapłanami.“ Podniesieni do godności prawdziwie królewskiej i kapłańskiej — przez Ofiarę Boskiego ludzi Miłośnika sta-

[1]) Jan XV, 5.
[2]) Jan XVI, 27.
[3]) Słowa Wyzn. Nicejsk.
[4]) Jan XVII, 21.
[5]) Objaw. XIII, 8.
[6]) Jan VI, 52.

jemy się w końcu bogami. Straszne słowo, a jednak w zupełności prawdziwe i zrozumiałe dla tych, co wierzą, co w sobie doznają—w swoich duszach, że „Bóg jest Miłością.“ [1]) Miłość, która jest Istotą Boga, dopiero w ubóstwieniu nas ma zaspokojenie żądzy Swojej, którą pała ku nam. Czyni więc nas bogami przez uczestnictwo, bogami w całej rozciągłości tej miary, w jakiej stworzenie może przemienić się w Boga. „Bogami jesteście wszyscy i synami Najwyższego,“ [2]) woła ku nam, pragnąc naszego ubóstwienia.

Jest to ostatni wynik i dokonanie łaski i darów, które z Eucharystycznej Ofiary płyną na rodzaj ludzki. W ubóstwieniu człowieka mamy zupełne rozwinięcie mocy i zasług, które Pan Jezus dla ludzi zgromadził w Tajemnicy Ofiary Eucharystycznej. W ubóstwieniu naszem—Jego wesele i Chwała Jego. Widząc taki owoc własnej Ofiary w duszy człowieka, Pan Jezus z nieopisaną zwraca się do niej miłością, bo już widzi w niej dokonanie pragnień Swojego Serca i przedziwnie woła do niej: „Jeruzalem, miasto Świętego, widzenie pokoju, dam tobie imię nowe,“ imię tak Boskie, że tylko usta Boga wymówić je mogą. „I będziesz koroną Chwały w ręce Pańskiej, i koroną królestwa w ręce Boga twego, bo się mnie — Panu twemu upodobało w tobie.“ [3])

Gdy zaś wypełnią się czasy, a Bóg „położy wszystkie nieprzyjacioły Jezusa podnóżkiem nóg Jego;“ [4]) gdy Pan Jezus przez własną Ofiarę w Przenajświętszym Sakramencie zgromadzi na ziemi wszystkich do królestwa swego; wtedy „zniszczeje wszelka zwierzchność, i władza, i moc; —wtedy Bóg Utajony poda królestwo Swoje Bogu i Ojcu, aby Bóg był wszystko we wszystkich.“ [1]) Będzie to tryumf Miłości Boga nad złością człowieka; — tryumf godzien swego Sprawcy; tryumf Boga w ubóstwionej ludzkości.

O człowiecze, ty zwłaszcza, co siebie samego masz za boga, chciej zrozumieć, że bez Boga bogiem nie będziesz; bo nie możesz dać sobie tego, czego sam nie posiadasz! A natomiast chciej zastanowić się nad tem, czy nie jest Boga godna, własna Jego osobista Ofiara, aby człowieka Bogiem uczynić? Czy nie jest to dzieło niepojętej Miłości? Pójdź i z nami uczestnicząc w niekrwawej Boga Ofierze, której może bluźnisz,— rozważ tę „wolność synów Bożych,“ jaką Ona nam daje,— to „królewskie kapłaństwo,“ na które nas poświęca,— zważ wreszcie, że przez Nią możesz istotnie być ubóstwiony. Tu niema ułudy, tu prawda, tu życie, tu wolność i wielkość rzeczywista. Czyż nie godne pożądania te skarby Wszechmocy, Mądrości, a nadewszystko Miłości Utajonego Boga? Czy nie warto ich zapragnąć i sięgnąć po nie?

Wy zaś wszyscy, co wierzycie w moc i skutki Ofiary Boga Eucharystycznej, — uczestnicząc w Niej, rozważajcie całe to odrodzenie i przeistoczenie aż do ubóstwienia, które Pan Jezus Utajony własną Ofiarą sprawuje w ludziach. Bo powiedzcie, czy sama nawet przyroda, choć taka piękna i tak jasne dająca nam poznanie Boga, może się równać pięknu tych rzeczywistości łaski, które sprawuje w nas Ofiara Niekrwawa? Rzeczywistości te nie tylko zachwycają nas urokiem swoim, lecz podnoszą ducha, uspasabiają do cnoty, uspasabiają do miłowania tego Boga, pełnienia Woli Jego, a tem samem pomagają Bogu do ubóstwienia naszego. One nie zabierają nas z tego świata,—lecz w świetle ich inaczej na świat patrzymy i nie lękamy się jego nienawiści i przeszkód do urzeczywistnienia pragnień Utajonego Boga względem nas i ludzkości całej. W miarę, jak je rozważamy, jak głębiej wnikamy w nie i żyjemy niemi, — czujemy się „wolniejsi,“ czujemy się „królewskiem kapłaństwem“,—czujemy się czystszymi i bliższymi ojczyzny niebieskiej, którą jest Bóg Sam — Utajony dla naszej miłości. A chcąc czerpać z „tych źródeł

---

[1]) I Jan. IV, 8.
[2]) Ps. LXXI, 6; Jan X, 34.
[3]) Izai LI, 1; LXII, 3. 4.
[4]) Ps. CIX, 1.
[1]) I Kor. XV, 24. 28.

Zbawicielowych,“ [1]) — i chcąc należycie dziękować Boskiemu Miłośnikowi dusz naszych, gdy ofiaruje Siebie za nas we Mszy Świętej,— pamiętajcie na tę jedną naukę Jego Serca: „Jeśli mię kto miłuje, będzie chował mowę Moją: a Ojciec Mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy.“ [2])

Trzeba oddać się z miłości Utajonemu Panu Jezusowi, bo to jedyny sposób wdzięczności godnej Jego. Trzeba pełnić Jego Wolę wszędzie, zawsze i we wszystkiem, bo to znak wdzięczności. A wtedy moc Jego Ofiary przeistoczy nas; staniemy się przybytkiem Boga; będziemy ubóstwieni.

„Wyznawajcie Panu, bo dobry, bo na wieki Miłosierdzie Jego.“ [3])

c) Trzecim obowiązkiem, który wypływa z religii, jest wynagradzanie i zadośćczynienie Bogu za zniewagi. Odkąd człowiek zgrzeszył, obowiązki religii — czyli stosunku człowieka do Boga musiały przybrać charakter wynagradzania i zadośćuczynienia.

Wynagradzać i zadośćczynić Bogu za grzechy nikt nie może — jedno Syn Boży „współistotny Ojcu;“ [1]) bo tylko Ofiara nieskończonej wartości i Kapłan, który Ją sprawuje, równy Bogu, mogą w zupełności zadośćuczynić znieważonemu Jego Majestatowi. Ofiarą taką jest Msza Święta; w Niej bowiem Ofiarą i Kapłanem jest Syn Boży—Jezus Chrystus. On „raz ofiarowawszy jedną Ofiarę za grzechy“ [2]) przez śmierć na Krzyżu, ustanowił Tajemnicę przedziwnej Miłości — Ofiarę Mszy Świętej i Kapłaństwo Nowego Przymierza, żeby Ofiarą być aż do skończenia świata i wynagradzać Ojcu za zniewagi, jakich doznaje od grzeszników. O, niezrównana Miłości takiego Syna! Żeby Ojca zasłonić przed zniewagami grzeszników,— ty Syna wyniszczasz i czynisz Go Ofiarą wieczną, aby złość ludzka i wszystkie występki z niej pochodzące — w Syna godziły i Jego znieważały! Taka Ofiara i w Niej zawarta wszystka miłość Syna Bożego względem Ojca — wynagradza i w zupełności zadośćczyni Majestatowi Jego za grzechy ludzi.

[1]) Izai. XII, 3.
[2]) Jan XIV, 23.
[3]) Ps. CXVII, 1.
[1]) Wyznanie Nicejsk.
[2]) Żyd. X, 12.

Podobnie i my, uczestnicząc w Ofierze Mszy Świętej, mamy wynagradzać i zadośćczynić Panu Jezusowi za grzechy własne i grzechy świata całego. W chwili, gdy Pan Jezus staje się Ofiarą wynagradzającą i zadośćczynną za grzechy nasze, samo serce domaga się od nas, żebyśmy wynagradzali i zadośćczynili Jemu za grzechy, które były i są powodem Ofiary Jego.

W ten sposób stajemy się uczestnikami Ofiary Pana Jezusa; doskonale jednoczymy się z Nią; a wynagrodzenie i zadośćczynienie nasze nabiera wartości u Boga. Żaden bowiem akt z naszej strony nie ma przed Bogiem znaczenia, jeśli nie spełniamy go w zjednoczeniu z Panem Jezusem. „On—jak powiada Apostoł —jest przed wszystkimi, a wszystko w Nim stoi... Bo w Nim upodobało się, aby wszystka zupełność mieszkała, ażeby przezeń pojednało się wszystko w Nim.“ [1]) „Bezemnie nic czynić nie możecie,“ [2]) — mówi o Sobie Zbawiciel.

(D. c. n.)

Dzieło Miłosierdzia.

HISTORYA MARYAWITÓW

V.

(D. c.)

Boleśnie rozczarowani wrażeniami, które wynieśliśmy z kościołów Rzymskich, wspólnie z Maryą Franciszką zaczęliśmy

[1]) Kolos. I, 17. 19. 20.
[2]) Jan XV, 5.

zwiedzać pamiątki pierwszych wieków chrześcijaństwa, te pomniki nie blichtru zewnętrznego i napuszonej wielkości, lecz żywej wiary, gruntownej cnoty i heroicznej miłości dla Ukrzyżowanego Boga.

Niema chrześcijanina, któryby nie słyszał o katakumbach. Niema serca chrześcijańskiego, w któremby wyraz ten nie budził najrzewniejszych uczuć uwielbienia i świętej zazdrości dla pierwszych wyznawców Chrystusa, co wiarę i cnotę ukrywali w podziemiach, podczas gdy występek i zgnilizna moralna z całą swobodą panowały na ziemi. Naprzód tedy postanowiliśmy zwiedzić katakumby św. Kaliksta. [1]) Z klasztoru SS. Nazaretanek przez via Merulana i łuk Konstantyna bitą drogą z czasów przedchrześcijańskich, która zachowała nazwę via Appia, z woźnicą udaliśmy się do św. Kaliksta. Po drodze zwiedziliśmy kapliczkę „Quo vadis Domine,“ [2]) a także thermae (łaźnie) Caracalli [3])—pomnik kultu ciała i wyrafinowanej rozpusty cezarów Rzymskich. Stąd woźnica ruszył na cmentarz św. Kaliksta. Niespełna w kwadrans czasu byliśmy na miajscu.

Przy wejściu na cmentarz ujrzeliśmy nieduży domek, w którym pełnią dyżury opiekujący się cmentarzem ojcowie i bracia Trapiści.[1]) Weszliśmy do domku, żeby poprosić o przewodnika do podziemi. Na wstępie przykrego doznaliśmy wrażenia. W małej izdebce stał kontuar, zastawiony kieliszkami, obok leżących na nim medalików, różańców i innych świętości. Za kontuarem była półka z likworami: eukaliptusem i chartreuse. Dziwny brak czci dla miejsca, które niegdyś zgromadzało tysiące wyznawców i późniejszych męczenników, które jest przybytkiem wiecznego ich spoczynku!... Lecz na tem nie koniec. W izdebce zastaliśmy dwóch ojców w białych habitach z czarnymi szkaplerzami i kilku braci w habitach bronzowych. Jeden z ojców, młodszy, robił wrażenie poważnego zakonnika. Drugi zaś, jak nam mówiono, wygnany przez rząd z Francyi, skoro zobaczył socyuszkę Maryi Franciszki — Siostrę Maryawitkę, tak bezwstydnie rzucił się ku niej i zaczął darzyć ją komplementami, że robił wrażenie nie zakonnika najsurowszej reguły, lecz niecnego napastnika — czychającego na cnotę niewinnej istoty... Biedna Siostra zawstydzona cofnęła się przed nim i ukryła się za matkę duchowną. My kapłani oburzeni byliśmy do żywego. Natychmiast wszyscy wyszliśmy z domku. Trapista francuski nie dał za wygraną, poszedł za nami, dowcipkował dalej i chciał ofiarować się za przewodnika naszego. Odmówiliśmy stanowczo i byliśmy gotowi opuścić cmentarz. Lecz przyszedł trzeci ojciec, budzący większe zaufanie i on przewodniczył nam do podziemi, czyli właściwych katakumb.

---

[1]) Rossi przypuszcza, że miejsce to było jedynym jawnym cmentarzem, na podstawie praw przyznanych przez rząd korporacyom pogrzebowym. Głównym i bezpośrednim rządcą tego cmentarza był sam Papież. Św. Zefiryn papież († 215) zarząd nad tym cmentarzem oddał św. Kalikstowi i ustanowił go archidyakonem Kościoła Rzymskiego. Od św. Kaliksta, którego obrano papieżem, cmentarz zostający pod jego zarządem przechował miano „katakumb św. Kaliksta.“ Katakumby te odkryte zostały w 1847 r. Oprócz katakumb św. Kaliksta znane są w okolicach Rzymu katakumby: św. Pryscylli przy drodze Salaria nova—ze słynną kaplicą grecką, św. Domitylli przy drodze Ardeatyńskiej, Pretekstata przy Via Appia, św. Agnieszki itd.

[2]) Według tradycyi, jest to miejsce, w którem Pan Jezus ukazał się św. Piotrowi, gdy ten uciekał z Rzymu przed męczeństwem. Wtedy św. Piotr zapytał Mistrza: „Quo vadis, Domine?“— „Dokąd idziesz Panie?“ Gdy Mistrz odpowiedział mu, że idzie do Rzymu cierpieć powtórnie, — zawstydzony uczeń powrócił do miasta i tam przelał krew dla miłości Chrystusa. Słowa Piotra św. dały nazwę kaplicy.

[3]) Właściwie: Marek Aureliusz Antoniusz Bassianus; panował od 211 do 217 r., wstąpił na tron z bratem swoim Publiuszem Antoniuszem Septymiuszem Getą; z powodu długich sukien, jakie nosił, przezwany Caracallą.

---

[1]) Zakon założony w 1664 przez Rance'go w opactwie Cysterskiem La Trappe, w departamencie Orne we Francyi. Jest to reforma na tle reguły św. Benedykta — przekształconej przez św. Bernarda.



COLOSSEUM.

Poprzedzani przez trapistę, ze światłem w rękach, weszliśmy przez wąskie schody do sklepów. Zwiedziliśmy pod ziemią jedno piętro. Było ich pięć; dwa zalane dziś wodą. Wrażenia stąd wyniesione pozostaną nam zawsze w pamięci.

Pierwotna świątynia w kształcie piwnicy, kamienie położone przy ołtarzu, które służyły za stalle dla kleru, kaplica siedmiu Sakramentów, krypta św. Cecylii, jej sarkofag, pierwotne malowidła, wszystko to przenosiło nas duchem do błogosławionych czasów kwitnącej ery chrześcijaństwa. Ubodzy, pokorni, pełni zaparcia się i prostoty papieże, — Ofiara Mszy Świętej z czystem sercem sprawowana tutaj, licznie zgromadzeni święci wierni—uczestniczący w Niej i przystępujący codzień do Stołu Pańskiego,—czyste dziewice chrześcijańskie i małe dzieciny zasilane tutaj „Chlebem żyjących,“ gdy miały iść na męczeństwo,—heroiczna miłość Boga i zjednoczenie w Bogu wszystkich, którzy mieli wstęp do tych podziemi, wszystkie te postacie i szczegóły żywo stanęły nam w pamięci. Były to czasy „Królestwa Bożego“ ukrytego pod ziemią, bo na ziemi występnej nie znalazło przyjęcia; było to wcielenie zasad Ewangelii w życiu codziennem, błogosławiony tryumf prawdy i miłości nad kłamstwem i złością świata. Jakie rażące przeciwieństwo z dzisiejszym Kościołem, jego hierarchią i wiernymi! Tam Chrystus żył, królował i zwyciężał, nakład Jego Życia i Męki wydawał owoce sprawiedliwości i cnoty; Jego Zastępcy byli „sługami braci,“ a garstka wierzących była obrazem mieszkańców nieba. A dzisiaj? W sercach wyznawców swoich Chrystus umarł; nieznany jest dla nich; Jego wrogowie tryumfują. Natomiast Zastępca Chrystusa stał się królem. Dla tego Pan Jezus dał poznać Maryi Franciszce, że „jak Piotr św. zaparł się Go słowem, tak Następcy Piotra—życiem.“ Zewnętrzna wielkość Papieża, bogactwa i przepych,—jakby wyrażone w potrójnej jego koronie, znamionują potrójne zaparcie się Chrystusa—pokornego, ubogiego i cierpiącego aż do Krzyża. Hierarchia i zakony, jak tego dowód jeden z tysiąca mieliśmy na trapiście, odstąpiły od ducha Ewangelii. Chrześcijanie życiem występnem ziemię zamieniają na piekło. Słusznie więc w sercu Maryi Franciszki budziły się wtedy pragnienia, żeby Chrystus upomniał się o pogwałcone zasady nauki Swojej; żeby zburzył wielkość, bogactwo i przepych w hierarchii Kościelnej, które sprowadziły ruinę w łonie chrześcijaństwa; żeby przywrócił hierarchii [1]) pokorę, ubóstwo, zamiłowanie cierpienia i prostotę Ewangelii, które są niezbędnym warunkiem założenia „Królestwa Bożego“ na ziemi.

Po katakumbach zwiedziliśmy Colosseum (po włosku Colosseo). [2])

Colosseum położone jest w mieście. Od via Merulana idąc wzdłuż ulicy Cavour, po lewej stronie znajdujemy wąską uliczkę, która prowadzi do starożytnego amfiteatru. Wyszedłszy z via Cavour, w kilka minut znaleźliśmy się przed gmachem o niezwykłych rozmiarach. Rzeczywiście, budowa takiego kolosu wymagała nadludzkich wysiłków. Lecz dzieło sztuki, wzniesione gwoli uciechy zepsutych możnowładców Rzymu i żądnego krwawych zabaw motłochu, nie wiele nas obchodziło. Miejsce to dla nas było najpiękniejszym i najdroższym pomnikiem tryumfu prawdy chrześcijańskiej. Weszli-

---

[1]) Przez hierarchię Marya Franciszka rozumiała kapłanów, biskupów, kardynałów i papieży.

[2]) Jest to nazwa wielkiego amfiteatru w Rzymie. Budowę jego rozpoczął cesarz Flawiusz Wespazyan, wykończył syn jego Tytus w r. 80 po Chrystusie. Amfiteatr ten mógł pomieścić 80000 widzów; dzisiaj jeszcze przechowany jest w znacznej części. Służył niegdyś do zabaw publicznych: walk ze zwierzętami, igrzysk gladiatorów, a nawet urządzano w nim bitwy morskie. Część Colosseum jest rozebrana. Dzisiaj jeszcze opowiadają w Rzymie, że papieże z domu Barberinich część Colosseum używali na budowę przepysznego pałacu dla swojej rodziny. Stąd nawet historya podaje przysłowie o rodzinie Barberinich: „Quod non fecerunt Barbari, fecere Barberini:“— „czego nie uczynili barbarzyńcy, to uczynili Barberinowie.“ Zob. Reumont „Beiträge zur italienischen Geschichte,“ t. 5.

śmy do wnętrza. Tutaj zobaczyliśmy ogromną arenę, na której niegdyś rzucano na pożarcie zwierzętom, krzyżowano i w barbarzyński sposób męczono niewinnych chrześcijan. Po obu stronach amfiteatru przechowały się—znacznie dzisiaj zaryte w ziemi—wejścia do więzień, w których przed męczeństwem trzymano chrześcijan, —oraz wejścia do lochów, w których zamykano zwierzęta drapieżne. Krwawe sceny, których widownią było to miejsce, odżyły w pamięci naszej. Zgrzybiali starcy, poważne matrony, młodzieńcy i dziewice—uosobienie niewinności i czystości anielskiej, małe dzieci,—wszystkie te postacie rozmiłowane w Ukrzyżowanym Chrystusie, z nadziemskim pokojem ducha—jakby na gody weselne idące na śmierć—zmartwychwstały nam w sercach. Tutaj królestwo pychy, żądzy bogactw i rozkiełznanych namiętności, zagrożone w swem panowaniu, walczyło z królestwem pokory, ubóstwa ewangelicznego i czystości. Tutaj żądni władzy tyrani i tłum barbarzyński z rozkoszą karmili swe serca widokiem konania istot, które pozostaną kwiatem i ozdobą ludzkości. Tutaj potężni cezarowie, przed którymi drżały miliony narodów i nizkich służalców, walczyli z „sektą znienawidzoną,“ sądząc że ją zgładzą z oblicza ziemi—jako rażące przeciwieństwo z występnym światem ówczesnym. Nie rozumieli, że „królestwo jej—nie z tego świata,“ [1]) że natura takiego królestwa nieskończenie przewyższa naturę królestwa ziemskiego, a zwycięstwo świata nad niem jest jego tryumfem.

Nic też dziwnego, że wszędzie rozczarowani i przygnębieni na duchu, tutaj odzyskaliśmy pokój nieopisany i błogą nadzieję lepszej przyszłości dla chrześcijaństwa. Wspaniałe świątynie Rzymu, pałace Watykanu, przepych i wielkość otaczające Papieża wydały się dla nas blichtrem w obliczu zasad Ewangelii, bo są ich zaprzeczeniem. Tysiące kapłanów, zakonników i zakonnic, które w zakonnym nawet stroju szukają zadowolenia próżności kobiecej,—zrobiły na nas wrażenie istot bezdusznych i, jako takie, przeżytych. Lud Rzymski tak mało wcielił w swe życie zasady chrześcijańskie, że na przybyszów, którzy chcieli w nim znaleźć chrześcijan prawdziwych, przygnębiająco oddziaływa. Niema chyba miasta, któreby posiadało tyle szynkowni,—a jak nam mówiono,—i domów nierządu, [1]) ile ich posiada Rzym Katolicki. Wszędzie więc spotkało nas rozczarowanie. Sądziliśmy, że jeśli tutaj w Stolicy Katolicyzmu nie znaleźliśmy życia chrześcijańskiego w wiernych, wcielenia rad Ewangelii w hierarchii i Głowie Kościoła — i najwyższej czci Utajonego Boga, — to niema już na świecie prawdziwego Kościoła, w którym żyje i króluje Chrystus. Nie dziwiliśmy się przeto, że umysły szlachetne,—które nie szukają zewnętrznej wielkości i blichtru, lecz wcielenia zasad Ewangelii w życiu, a nie znajdują tego nawet w Rzymie,—Ewangelię poczytują za legendę pobożną, a wkońcu odstępują od Boga.

Dopiero Colosseum rozproszyło nam ciemne myśli, rozwiało przygnębienie ducha, ożywiło w nim umiłowane ideały Chrystusowej nauki. Nie płakaliśmy nigdzie—nawet na posłuchaniu u Ojca św.;—tutaj niepodobna było powstrzymać się od łez wobec pomnika dawnej wiary i miłości Boga,—wobec świadectwa, że wiara i nauka Chrystusa nie są systemem, lecz rzeczywistością, aczkolwiek zaniedbaną dzisiaj z powodu nędzy i złości ludzkiej. Tutaj Marya Franciszka usiadła na odłamku skały i z rozrzewnieniem długo rozmyślała nad świetną przeszłością Kościoła, a dzisiejszym Jego upadkiem moralnym.

Rozumiała to i czuła nieporównanie doskonalej od nas; gdyż—jak to pisaliśmy wyżej—przechodziła w duchu Tajemnice Męki Pańskiej. Czuła więc, co dla ludzkości całej ucierpiał Mistrz Jej Boski; ro-

[1])Jan XVIII. 46.

[1])Wiadomość o tem posiadamy od bardzo poważnego kapłana—Włocha, który stale mieszka w Rzymie.

zumiała, co w Colosseum ucierpieli wierni Jego wyznawcy, oddając świadectwo prawdzie Chrystusowej. A teraz widziała, że cały ten nakład przelanej Krwi Boga i miłośników Jego stał się dla sług Ołtarza i najwyższych dygnitarzy Kościoła źródłem godności, bogactwa, przepychu i rozkoszy.

Wtedy Pan Jezus przywołał jej na pamięć następujące słowa z Objawień św. Jana: „Widziałem pod ołtarzem dusze pobitych dla słowa Bożego i dla świadectwa, które miały. I wołały głosem wielkim, mówiąc: Dokądże Panie (święty i prawdziwy) nie sądzisz i nie mścisz się krwi naszej nad tymi, co mieszkają na ziemi?“ [1]) Na podstawie tych słów Mistrz Boski dał jej poznać, że „hierarchia Kościoła szczyci się męczennikami pierwszych wieków i ich świętością, lecz nie naśladuje, ani myśli naśladować ich życia; buduje na ich kościach ołtarze, które stały się źródłem dochodu i miejscem nie czci Boga,— lecz świętokradztw.“ „Ci pierwsi świadkowie, — dalej wyjaśniał Pan Jezus,— te „dusze pobite dla Słowa Bożego wołają głosem wielkim“ o sprawiedliwą karę dla sług Ołtarza, ponieważ ci — ufni w obietnice Apostołom i Piotrowi uczynione—bluźnierczo zasłaniają niemi upadek swój moralny; powołują się na krew męczenników i szczycą się nimi, a sami bezpiecznie dążą do godności, gromadzą bogactwa i używają rozkoszy.“ Wreszcie Pan Jezus dał poznać Maryi Franciszce, że „wysłucha prośby „pobitych pod ołtarzem“ i spełni jej pragnienia, których doznała w katakumbach; że upomni się o prawa Swoje, zburzy wszystko, co sprowadziło upadek Kościoła, i wskrzesi gorliwość pierwszych chrześcijan.“ Wtedy Pan Jezus dał poznać Maryi Franciszce całą grozę tej przepowiedni Swojej: „Wzbudzę lud przeciwko kapłanom i wypędzę ich, jak niegdyś wypędziłem przekupniów ze świątyni Jerozolimskiej, bo mi służą za pieniądze i zaszczyty.“ [1])

Marya Franciszka, zanim opuściliśmy Colosseum, uczyniła niezłomne postanowienie, że „choćby za cenę życia własnego — przyczyni się do przywrócenia czci Utajonemu Bogu i wskrzeszenia rad Ewangelii Świętej w życiu duchowieństwa.“

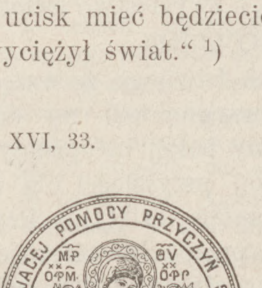
Wszyscy z Colosseum wyszliśmy szczęśliwi, bo pewni, że taki nakład krwi, którą tam przelano, nie może zginąć; że odstępstwo od ducha Ewangelii w kapłanach i najwyższych dygnitarzach Kościoła, chociaż sprowadziło ruinę moralną wśród chrześcijan, musi być stanem przejściowym w dziejach chrześcijaństwa. Byliśmy pewni, że wszystkie wysiłki nieprzyjaciół Bożych, wszystka ich radość i tryumf z upadku Królestwa Bożego na ziemi, nie mogą rokować o ich zupełnem zwycięstwie. Owszem byliśmy przeświadczeni, że wszelka potęga świata, jak tego dowód mieliśmy w Colosseum, w walce z Bogiem i Dziełami Jego Miłości zawsze przegrywa, — a przegrywa wtedy właśnie, gdy sądzi, że zwycięstwo odniosła. Z takiem usposobieniem ducha opuściliśmy ten pomnik świetnej przeszłości. Wielkość i przepych nowego Rzymu nie zostawiły nam nic z wrażeń swoich. Colosseum i jego dzieje zostały nam nie tylko w pamięci, lecz w sercu. I dzisiaj — w chwilach próby — przypominają nam błogosławiony wzór miłośników Chrystusa, którzy dla Niego z weselem krew przelewali, przypominają Jego słowa, które wyrzekł do uczniów, idąc na Mękę: „Tom wam powiedział, abyście we mnie pokój mieli. Na świecie ucisk mieć będziecie: ale ufajcie, jam zwyciężył świat.“ [1])

(C. d. n.)

[1]) Objaw. VI, 9. 10.

[1]) Patrz „Maryawita“ Nr. 22, str. 352.

[1]) Jan XVI, 33.



Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski, Maryawita.
Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.